

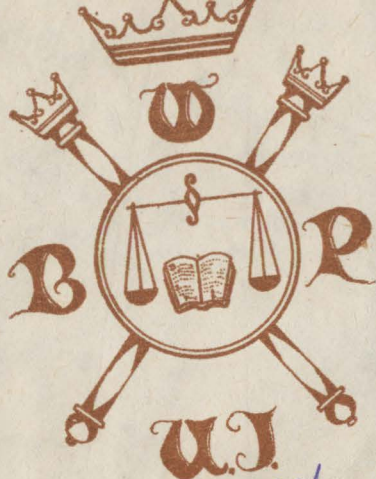
ZMIANA KONSTYTUCJI

MOWY I OŚWIADCZENIA MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI
PROF. WACŁAWA MAKOWSKIEGO



AWA — LIPIEC 1926.
AŃSTWOWA, MIODOWA 22.

IX-1926-001



IX-1926-001

WPS-50.068

ZMIANA KONSTYTUCJI

MOWY I OŚWIADCZENIA MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI
PROF. WACŁAWA MAKOWSKIEGO

TOWARZYSTWO
43. BIBLIOTEKI SŁUCHACZÓW
UNIwersytetu Jagiellońskiego
w KRAKOWIE

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806157291

WARSZAWA — LIPIEC 1926.
DRUKARNIA PAŃSTWOWA, MIODOWA 22.

W S T Ę P.

Po uchwaleniu zaproponowanych przez rząd zmian Konstytucji i udzieleniu mu pełnomocnictw, rzucić wypada okiem wstecz, by ocenić walkę rządu o naprawę ustroju Rzeczypospolitej.

Aktualne konieczności państwowe, podniesione przez rząd w projekcie zmian Konstytucji obejmowały:

- 1) zerwanie z *permanencją* obrad sejmowych;
- 2) stworzenie warunków, umożliwiających równowagę pomiędzy władzą wykonawczą a ustawodawczą (możliwość rozwiązywania sejmu) oraz
- 3) umożliwienie intensywnej pracy nad uporządkowaniem stanu prawnego w państwie (dekrety i pełnomocnictwa).

Te trzy konieczności uzyskały sankcję prawną. Gdy pojawiły się one w pierwszej chwili, wywołały w kołach parlamentarnych różne komentarze; na lewicy przyjęto je z oporem przeciwko rzekomym zamachom na demokrację, na prawicy zaś wyrażono pośpieszną chęć załatwienia przy okazji uchwalania projektów rządowych i jej własnych zamierzeń.

Jednakże dyskusja w sejmowej komisji konstytucyjnej odrzuciła lwią część poprawek poselskich, doprowadzając jednocześnie do pewnego zbliżenia między prawicą a lewicą na gruncie uznania konieczności zmian konstytucji w tych właśnie punktach, które przez rząd wysunięte zostały.

Na plenum Sejmu przy pierwszym czytaniu toczyła się też debata nad trzema hasłami rządu. Z kolei przyszła dyskusja przy drugim czytaniu i samo głosowanie sejmowe, odrzucając resztę przypadkowych poprawek poselskich. Zasadnicze postulaty rządu uzyskały w sejmie większość 250 głosów przeciw 90. A więc całość przedłożenia

rzadowego uzyskala wielka wiekszosc, na ktora zlozyc sie musialy glasy roznych stronnictw, zarowno prawicowych, jak i lewicowych.

W ten sposob zestawienie obiektywne faktow wskazuje, jak dalece trafne bylo wyczucie potrzeb spoleczenstwa przez rzd, gdy formowal on swe wnioski o zmianę konstytucji. Rzd nie przesadzal, jesli wierzył, że pomimo defetystycznych nawolywan do samobójstwa — które p. Daszyński w swej mowie określil wołaniem do posłów: „Umrzyjcie z honorem” — sejm potrafi się zdobyć na spełnienie swego obowiązku względem obywateli, umożliwiając rządowi naprawę stosunków w państwie.

Wnioski

- 1) zwołanie z permanentnej obrad sejmowych;
- 2) stworzenie warunków, umożliwiających równowagę pomiędzy władzą wykonawczą a ustawodawczą (możliwość rozprawy sejmowej oraz
- 3) umożliwienie intensywniej pracy nad ulepszeniem stanu prawnego w państwie (dekrety i pełnomocnictwa).

Te trzy konieczności uzyskały sankcję prawną. Gdy pojawiły się one w pierwszej chwili, wywołały w kołach parlamentarnych różne komentarze. Na lewicy przyjęło je z oporem przeciwko takim samym zamachom na demokrację, na prawicy zaś wyrażono popieszczenie chęć zrealizowania przy okazji uchwalania projektów rządowych i jej własnych kampanii.

Jednakże dyskusja w sejmowej komisji konstytucyjnej odroczyła lwią część poprawek poselskich, doprowadzając jednocześnie do pewnego zblżenia między prawą a lewicą na gruncie uznania konieczności zmiany konstytucji w tych właśnie punktach, które prius rząd wysunął.

Na plenium Sejmu przy pierwszem czytaniu toczyła się też debata nad trzema hasłami rządu. Z kolei przyszedł dyskusja przy drugiem czytaniu i samo głosowanie sejmowe, odrzucając resztę propozycyjnych poprawek poselskich. Zarządca posiedzenia zgłosił w sejmie wiekopięt 350 głosów przeciw 90. A więc celowe przedsięwzięcie

Wywiad w Kurjerze Polskim

z dnia 10 czerwca 1926 r.

ZAGADNIENIE PODZIAŁU WŁADZ.

Zapytuje mnie pan o pogląd na Konstytucję wogóle i na zagadnienie podziału władz, bardzo to szeroki temat.

Braki Konstytucji, o których się u nas mówi, wynikają z szeregu przyczyn, tkwiących zarówno w szczególnych właściwościach polskich jako też w ogólnych przeobrażeniach, jakim ulega organizacja życia państwowego we wszystkich państwach współczesnych.

Hasła, proklamowane w zaraniu tworzenia konstytucjonalizmu w końcu XVIII wieku, odbiły się w ustrojach państwowych w postaci szeregu urządzeń, których zadaniem było tworzenie negatywnych gwarancyj przeciwko możliwości powrotu dawnych stosunków, gwarancyj praw przyrodzonych człowieka i praw nabytych skutkiem umowy społecznej — praw obywatela.

Do szeregu tych negatywnych gwarancyj należy także koncepcja podziału i wzajemnego kontrolowania się władz. Chciano tu jak gdyby stosować zasadę przeciwną rzymskiemu „divide et impera” — podzielić nie dla panowania, ale dla uniemożliwienia panowania.

Od tego czasu ewolucja życia państwowego zarówno w doświadczeniu praktycznym, jak w teoretycznych uzasadnieniach i ideologii odbyła bardzo daleką drogę. Nie doszliśmy jeszcze do syntetycznego ujęcia jej wyników ani do stanowczego i zgodnego proklamowania nowych haseł i zasad, jednakże zasadnicze linje tej ewolucji są jasne i możliwe do ujęcia.

W dwóch słowach powiedzieć można, że miejsce gwarancyj negatywnych, chroniących przeciwko

możliwości nawrotu do przeszłości (t. j. nierealnego dziś widma absolutyzmu XVIII wieku) powinny zająć gwarancje pozytywne, dające możność najlepszego pozytywnego wyzyskania organizacji społecznej dla celów dobra powszechnego; a więc organizacja powinna być dostosowana do tych pozytywnych zadań. Nasza Konstytucja, dając wprawdzie w niektórych swych postanowieniach wyraz realnym dążeniom rozwojowym organizacji państwowej, pozostała w innych na gruncie dawnych „gwarancyj negatywnych” paraliżujących należyty bieg życia publicznego.

Nie mogę teraz wchodzić w zasadnicze dyskusje na ten temat, wymagałoby to bowiem więcej czasu i miejsca, od paru lat pracuję nad książką, w której wypowiem mój pogląd co do wytycznych organizacji państwa.

ZAGADNIENIA NA DZISIAJ.

Co do aktualnych na dzisiaj zagadnień konstytucyjnych w Polsce, to za takie uważam: ustalenie czasu trwania sesji zwyczajnej parlamentu, poświęconej uchwaleniu budżetu, jest bowiem rzeczą nienormalną ciągle operowanie prowizorjami i uchwalanie budżetu po upływie prawie całego okresu budżetowego — stan taki równa się wogóle bezbudżetowości, a więc pomijając nieład szkodliwy w administracji pociąga olbrzymie koszty przeszkadzając jakiegokolwiek planowej gospodarce na większą skalę, zmuszając do bezplanowego załatwienia konieczności, zalegania z wypłatami i przepłacania wszystkiego co państwo nabywa — i t. p.

Udzielenie Prezydentowi prawa rozwiązywania ciał ustawodawczych jest warunkiem możliwej kooperacji poszczególnych czynników organizacji państwowej, potrzeba ta u nas jest tak powszechnie omawiana, że nie wymaga bliższych wyjaśnień.

Wreszcie udzielenie Prezydentowi prawa wydawania dekretów z mocą ustawy w czasie rozwiązania sejmu i senatu.

O tej sprawie mówiłem już w związku z ogromem pracy ustawodawczej, jaką ma do spełnienia Państwo Polskie, chcąc osiągnąć niezbędny ład prawny. Takie dekrety byłyby następnie przedstawiane ciałom ustawodawczym.

RADA STANU.

Rozmaite są urzdzenia majce gwarantowa jednolito wewntrzn i skuteczno tego ustawodawstwa dekretowego. W pierwszym rzdzie moe tu wchodzi w gr powoanie Rady Stanu. Przypuszczam, e ta instytucja odpowiednio zorganizowana mogaby rzeczywicie odegra pozytywn i dodatni rol w dziele uporzdkowania i udoskonalenia adu prawnego. Nie mog jednak w tej chwili przesadza warunk jej utworzenia i organizacji. Śledz z wielkiem zainteresowaniem ujawni si w tej dziedzinie inicjatyw prawnik, w szczegłnoci p. prof. Jaworskiego i spodziewam si, e we waciwej chwili bd mog z niej korzysta.

PEŁNOMOCNICTWA.

To co powiedziaem wyej zawiera w sobie porednio odpowiedź na pytanie o pełnomocnictwach, jeeli zmiany w konstytucji dadz te uprawnienia Prezydentowi, to pełnomocnictwa szczegłne nie bd potrzebne, w przeciwnym razie stanie si koniecznoci uchwalenie pełnomocnictw do obszer-nych, aby na ich podstawie mona byo nietylko zaspakaja najpilniejsze potrzeby ycia gospodarczego, ale i — w pewnej przynajmniej mierze — uporzdkowa stan prawny i organizacj pastwa.

TOWARZYSTWO
BIBLIOTEKI SŁUCHACZÓW I RAZ
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
W KRAKOWIE

Wywiad w Kurjerze Porannym

z dnia 13 czerwca 1926 r.

Rozwój życia państwowego na gruncie zasad nowożytnej demokracji prowadzi do tworzenia nowych koncepcyj organizacyjnych, które zmierzają do zapewnienia wpływu potrzeb społecznych na bieg spraw państwowych.

Supremacja polityki zawodowej nad rzeczywistymi potrzebami życia społecznego, osłabia siły społeczne, prowadzi do niepotrzebnie wielkiej ilości partij i partyjek, podczas gdy rzeczywiste interesy społeczne ugrupowań układają się w sposób zgoła odmienny, aniżeli tendencje polityczne poszczególnych działaczy lub ich związków.

Na tym tle rozwija się przede wszystkim ruch zawodowy, organizacje zawodowe, syndykaty robotnicze i t. p. są tworzone pod kątem widzenia interesów społecznych, dla których często programy partij politycznych, a jeszcze częściej ich taktyka nie tylko nie są właściwym wyrazem, ale wprost przeciwnie — stanowią istotną tamę.

Zarówno nauka jak i praktyka prawa publicznego szuka dziś wszędzie na zachodzie rozwiązania tych problematów, dość wspomnieć pracę takich uczonych, jak Duguít, mężów stanu, jak Bryce, socjologów, jak Bouglé, albo działaczy społecznych, jak G. Sorel i inni; że nie wspominać już o prądach najnowszych.

Tendencje zmierzające do usunięcia najważniejszych niedomagań, powstających na gruncie rozdzwienku pomiędzy zbudowaniem pod kątem widzenia indywidualizmu, naiwnego liberalizmu i przewagi polityki formami życia państwowego, a rzeczywistym rozwojem życia społecznego z jego grą interesów grupowych, ich solidaryzmem i przeciwnościami — szukają nowych form organizacji państwowej.

Dziwić się trzeba, jak niektóre „lewicowe” organa w Polsce srożą się w obronie takich właśnie świętości burżuazyjnego liberalizmu, jakgdybyśmy ciągle jeszcze żyli w epoce Jana Jakóba Rousseau i ciągle jeszcze mieli do zwalczania absolutyzm Ludwika XV.

Tymczasem przecie wiek XIX przeobraził życie społeczne bardzo gruntownie, na miejsce dążeń do rozproszkowania społeczeństwa i przeciwstawiania się sobie wzajem konkurujących ze sobą jednostek, na miejsce zasady konkurencji jako podstawy organizacji władz państwowych i t. p. przyszła zasada zrzeszania się jednostek w zbiorowiska złączone wspólnością interesów, zasada współzależności i kooperacji nie tylko wewnątrz państwowej ale międzynarodowej.

Wywlekać dzisiaj z rupieciarni frazesów politycznych hasła wszechwładztwa parlamentu politycznego i t. p. rekwizyty rzekomej demokracji nie jest rzeczą poważną.

Nowożytne społeczeństwo stwarza nowe formy życia demokratycznego, stawiając na miejsce hasła politycznej demokracji hasła i postulaty demokracji społecznej.

Nasza Konstytucja wskutek naporu socjalistów w Sejmie ustawodawczym w pewnym stopniu przechyla się ku takim możliwościom, odbiciem ich jest art. 68, poświęcony sprawom samorządu społeczno-gospodarczego i jego organizacji naczelnej, wpływającej na ustawodawstwo i życie państwowe w całości. W tym kierunku iść powinny dalsze usiłowania.

Konsekwencją tych naturalnych dążeń rozwojowych w ustroju demokracji jest odsunięcie na plan drugi rozpanoszenia się czynników wyłącznie politycznych i wyłącznie politycznego przedstawicielstwa.

Nietylko my, ale wszystkie demokracje świata dość już mają partyjnictwa, politycznej demagogii, sporów o wyrazy albo o indywidualne korzyści, hamowania spraw najważniejszych dla względów ubocznych, jeśli już nie wspominać o przekupstwie i protekcjonizmie, który się za „polityką zawodową” wlecze jak zły cień.

Parlament, pochodzący z wyborów, dających możność wszystkim obywatelom posłania doń swoich przedstawicieli, oparty na prawie wyborczem takim, jak nasze obecne, lub podobnem do niego, nie ciśniejszem, jest oczywiście jednym z najważniejszych czynników życia publicznego — ale nie jedynym. Obok niego musi istnieć rząd, któryby miał samodzielne zadania inne prócz zaspakajania żądań protekcyjnych, osobistych lub partyjnych posłów; obok niego musi istnieć i rozwijać się również przedstawicielstwo interesów społecznych, tak zwana czasami „demokracja zorganizowana“, demokracja przyszłości.

PODZIAŁ WŁADZ.

Rozmawiamy z p. ministrem w sprawie podziału władz.

— Nowożytnie prawo konstytucyjne zapatrzuje się na rozdzielanie podziału władz zola inacej niżeli to miało miejsce za czasów Montesquieza, Locke'a i pierwszych konstytucji francuskich. Dogmat o podziale władz i ich wzajemnem przeciwa-

Wywiad w Nowym Kurjerze Polskim

z dnia 13 czerwca 1926 r.

ROZWIAZANIE SEJMU.

— W naszej Konstytucji — oświadcza p. prof. Makowski — obecnie kwestja ta jest postawiona w sposób niezupełnie konsekwentny. Podczas, kiedy w art. 25 mówi się o prawie Prezydenta zwoływania, zamykania i odraczania sejmu i senatu, w niektórych wypadkach za ich zgodą, a w art. 26 mówi się wprawdzie o rozwiązaniu sejmu za zgodą senatu przez Prezydenta Rzeczypospolitej, mówi się jednak także o rozwiązywaniu sejmu własną uchwałą tegoż sejmu. W tym wypadku Prezydent jest jakgdyby wyłączony od udziału w tym akcie prawnym jakim jest rozwiązanie izby ustawodawczej.

Wydawałoby się rzeczą słuszną, żeby i w tym wypadku rozwiązanie sejmu dokonywane było przez prezydenta Rzeczypospolitej, który dlaśby mógł albo w wykonaniu uchwały sejmu albo senatu, powziętej większością kwalifikowaną lub wskutek wniosku rady ministrów.

W ten sposób byłby zachowany naturalny stosunek pomiędzy Prezydentem z jednej strony a przedstawicielstwem ustawodawczem z drugiej strony taki sam, jaki został przyjęty we wszystkich innych artykułach Konstytucji.

PODZIAŁ WŁADZ.

Rozmawiamy z p. ministrem w sprawie podziału władz.

— Nowożytnie prawo konstytucyjne zapatruje się na zagadnienie podziału władz zgoła inaczej aniżeli to miało miejsce za czasów Montestjusza Locke'a i pierwszych konstytucji francuskich. Dogmat o podziale władz i ich wzajemnem przeciwsta-

wieniu się, który odpowiadał tendencjom Trzeciego Stanu zwalczającego przywileje arystokracji i jedynowładztwa uległ zakwestjonowaniu przez rozwój ustroju demokratycznego w ciągu wieku XIX. Wiek XX poszedł w tym kierunku dalej jeszcze. Już dzisiaj nawet nie mówi się o odrębnych władzach, a tylko o odrębnych funkcjach władzy państwowej. Funkcje zaś te zahaczają za siebie nawzajem w bardzo wysokim stopniu.

Podstawą i najistotniejszą cechą nowego ustroju demokratycznego jest dążenie do osiągnięcia kooperacji wszystkich czynników w państwie, a więc w pierwszym rzędzie czynników społecznych, gospodarczych, politycznych i organizacyjno-administracyjnych.

Dążenie, czy to do supremacji jednego z tych czynników nad innemi, czy do ich przeciwstawienia, jest nie tylko reakcją ku szkodliwym i dawno przez doświadczenie potępionym formom przeszłości, ale jest także dowodem braku zrozumienia potrzeb życia społecznego i jego rozwoju.

„REORGANIZACJA DEMOKRACJI“.

Dlatego te wszystkie nowe próby, zmierzające do reorganizacji albo do udoskonalenia ustrojów demokratycznych jako naczelne hasła wysuwają przede wszystkim uwzględnienie interesów społecznych, a następnie odpowiednią koordynację organów i funkcji życia zbiorowego nie zaś doktrynerskie ich przeciwstawianie. Dotyczy to także delegowania z mocy konstytucji czy z mocy ustawy specjalnej pewnych funkcji ustawodawczych prezydentom Rzeczypospolitych, to jest t. zw. władzy wykonawczej, co spotykamy w rozmaitych postaciach w najnowszych konstytucjach, a więc w konstytucji czeskiej, łotewskiej, pruskiej i innych.

POTRZEBY OGÓŁU.

Kończąc, p. minister sprawiedliwości oświadczył:

— Nasza Konstytucja w pewnym stopniu odpowiada nowoczesnym tendencjom ustrojów demokratycznych. Do tej kategorii przepisów należy przede wszystkim art. 68 Konstytucji, który wprowadzie nie w całej pełni, dąży jednak do zreali-

lizowania słusznych projektów, uwzględniających potrzeby szerokiego samorządu społeczno - gospodarczego, rozwiniętych w sejmie ustawodawczym przez p. posła Niedziałkowskiego.

Trzeba przyznać, że te możliwości nie zostały dotąd należycie wyzyskane, że jednak w tym właśnie kierunku dąży społeczna demokracja.

Wywiad w Nowym Kurjerze Polskim

z dnia 20 stycznia 1926 r.

Minister sprawiedliwości prof. Wacław Małachowski wybrał i przeprowadził naszego pisarza do gabinetu, w którym odbył się wywiad o najważniejszych projektach demagogicznych, jakie znalazły się w programie „Nowego Kurjera Polskiego” i o innych sprawach, które w tym celu zostały mu przedstawione. Wywiad odbył się w sposób wyjątkowo przyjazny i ożywczy, co nie jest wcale rzadkością w wywiadach z tymi, którzy w dziedzinie polityki i prawa są wybitnymi specjalistami.

Wskazując na projekty, które w tym celu zostały mu przedstawione, minister Małachowski powiedział, że projekty te są bardzo ważne i że ich realizacja będzie dla państwa bardzo korzystna. Wyraził on również nadzieję, że projekty te zostaną szybko i w pełni zrealizowane.

Stwierdził on również, że projekty te są bardzo ważne i że ich realizacja będzie dla państwa bardzo korzystna. Wyraził on również nadzieję, że projekty te zostaną szybko i w pełni zrealizowane.

Takich domniemań, że projekty te są bardzo ważne i że ich realizacja będzie dla państwa bardzo korzystna, wyraził on również nadzieję, że projekty te zostaną szybko i w pełni zrealizowane.

Zakończył on wywiad, stwierdzając, że projekty te są bardzo ważne i że ich realizacja będzie dla państwa bardzo korzystna. Wyraził on również nadzieję, że projekty te zostaną szybko i w pełni zrealizowane.

Po tem wywiadzie minister Małachowski powiedział, że projekty te są bardzo ważne i że ich realizacja będzie dla państwa bardzo korzystna. Wyraził on również nadzieję, że projekty te zostaną szybko i w pełni zrealizowane.

Minister Małachowski powiedział, że projekty te są bardzo ważne i że ich realizacja będzie dla państwa bardzo korzystna. Wyraził on również nadzieję, że projekty te zostaną szybko i w pełni zrealizowane.

Minister Małachowski powiedział, że projekty te są bardzo ważne i że ich realizacja będzie dla państwa bardzo korzystna. Wyraził on również nadzieję, że projekty te zostaną szybko i w pełni zrealizowane.

Wywiad w Nowym Kurjerze Polskim

z dnia 20 czerwca 1926 r.

Minister sprawiedliwości prof. Wacław Makowski udzielił sprawozdawcy naszego pisma szeregu interesujących wyjaśnień o rządowych projektach domagających się zmiany Konstytucji; współpracownik „Nowego Kurjera Polskiego” rozpoczął rozmowę od pytania, co p. minister sądzi o zarzutach, wysuwanych przeciwko projektowi rządowemu.

— Większość zarzutów, wysuwanych przeciwko projektowi rządowemu zmian w Konstytucji wynika ze specjalnego sposobu czytania, jaki stosują oponenti.

Stawia się mianowicie a priori tezę, że poza przedstawionym tekstem ukrywa się jakiś przebiegły podstęp i ten domniemany podstęp odślania się; wtedy już oczywiście łatwo jest walczyć z tem dowolnie wykombinowanym złudzeniem.

Takich domniemanych, a rzekomo podstępnie ukrytych zamierzeń, można oczywiście tworzyć ilość dowolną i obalanie ich byłoby rzeczą całkowicie płonną, któż bowiem potrafi przewidzieć lub poskromić bieg fantazji.

Zdaje się jednak, że najprościej jest brać rzeczy takimi jakimi są, i nie przypisywać wyrazom innego znaczenia niż to, jakie mają w rzeczywistości.

Po tem zastrzeżeniu, sprowadzając kwestję do właściwego terenu — mówi p. minister — proszę o pytania.

— Zarzuca się projektom rządowym dążenie do przerostu władzy wykonawczej — rzucamy.

— Jest to właśnie jeden z tych zarzutów nie wyczytanych w tekście, ale czarodziejską sztuką, z fantazji własnej przez autorów wysnutych. Nieśmiertelne „absolutum dominium”.

Tekst projektu wprowadza tylko: prawo Prezydenta do rozwiązywania sejmu — na to godzą się w zasadzie przynajmniej, wszyscy oponenti — więc to nie jest jeszcze absolutyzm.

— Ale w upoważnieniu Prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy...

— Nie tkwi ono również, jak miemam, w upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w okresie rozwiązywania sejmu, w okresie niewątpliwie wyjątkowym, ani też w udzieleniu pełnomocnictw na półtora roku do uporządkowania stanu prawnego w państwie.

Konieczność takich pełnomocnictw jest tak oczywista, tak powszechnie była ona stwierdzona, że truizmem staje się jej uzasadnienie.

Państwo nie może ruszyć pod względem swego stanu prawnego z martwego punktu przy obecnej formie ustawodawstwa.

Rada ministrów rządzi się w swej organizacji dekretem Rady Regencyjnej z 3 stycznia 1918 r.; sądownictwo w byłym zaborze rosyjskim opiera się na niedostatecznych przepisach zredagowanych swego czasu dla b. okupacji niemieckiej i ogłoszonych w sierpniu 1917 r. w Dzienniku Urzędowym departamentu sprawiedliwości T. R. S. K. P. i bynajmniej nie zanoszą się na uregulowanie tych anomalii.

To nie może trwać, państwo potrzebuje prawa. Ustawy zaborcze nie są uzgodnione z Konstytucją, Konstytucja w całym szeregu punktów nie weszła w życie. Stan prawny Polski podobny jest do lokalu, do którego zwieziono meble i złożono w stosy, trzeba je rozpakować, ustawić, wymieść śmiecie, lokal uczynić mieszkalnym. Procedura sejmowa dobra dla normalnego biegu codziennych udoskonalień życia prawnego nie jest możliwa, nie jest w stanie podołać tej pracy wstępnego porządkowania.

Postarajmy się, przetarłszy oczy, uświadomić sobie, że oprócz sporu o prerogatywy polityczne sejmu istnieje cała olbrzymia skala spraw państwowych, interesów społecznych, gospodarczych, słowem nieskończony splót zagadnień pierwszorzędnej wagi, zaspokojenie tych zagadnień nie może cze-

kać, od niego zależy byt państwa, one składają się na treść współżycia ludzkości.

Wnosząc o udzielenie sobie pełnomocnictw na okres półtoraroczny, pełnomocnictw uwarunkowanych przez późniejszą aprobatę sejmu — rząd chce podjąć się tej wielkiej pracy nieodzownej dla życia państwa.

Jakże niewspółmiernie z temi zamierzeniami tak prostemi wyglądać musi zarzut zamachu na demokrację — kończył minister swój interesujący wywód prawny.

Zapytaliśmy z kolei:

— Dlaczego równocześnie z projektem zmian w konstytucji rząd nie wniósł projektu zmian ordynacji wyborczej?

— Sprawa ordynacji wyborczej jest jedną z tych, które wymagają szerokiej i wszechstronnej dyskusji, kierunek i charakter zmian, i wogóle sama ich potrzeba muszą być w sposób dokładny wyjaśnione.

Pod tym względem sprawa ordynacji wyborczej nie jest jeszcze tak dojrzała, jak sprawa zaproponowanych zmian w konstytucji.

Z chwilą ustalenia normalnego stosunku współpracy mniej więcej równoważących się organów suwerennego narodu najważniejszy szkopuł przeszkadzający biegowi życia państwowego zostaje usunięty, wtedy można będzie z całkowitą spokojną rozważyć przeprowadzić dyskusję nad potrzebą i charakterem zmian ordynacji wyborczej.

Nie można w sprawach budowy społecznej postępować nieopatrzenie, ani pod kątem widzenia nastrojów chwili. Dzisiaj musimy rozstrzygnąć sprawę, która już niewątpliwie dojrzała, inne sprawy będziemy się starali rozstrzygać kolejno w miarę ich dojrzewania — zakończył p. minister sprawiedliwości.

Artykuł w Kurjerze Polskim

z dnia 21 czerwca 1926.

Badając naszą Konstytucję możemy spostrzec dość łatwo, że nosi ona ślady przetargu i kompromisu pomiędzy rozmaitemi rozbieżnymi tendencjami.

A więc: pozostałości liberalnej frazeologii z okresu pierwocin konstytucjonalizmu, zwycięsko walczyły z nieśmiałościami próbami zaktualizowania konstytucji i wprowadzenia do niej nowożytnych tendencji, a wreszcie pewne czynniki osobiste i chęć walki z „absolutum dominium“, jak upiór pokutująca w niektórych umysłach polskich, nadawały wynikom tych zmagających się sił pewne szczególne.

Pomimo to konstytucja polska nie jest gorsza naogół od konstytucyj innych państw współczesnych, wszystkie one bowiem mniej więcej w tych samych powstawały warunkach, a jakkolwiek niewątpliwie z czasem zajdą w niej dalsze zmiany, to z drugiej strony zmiany te powinny odpowiednio dojrzeć, a zbyt pohopne i pośpieszne naprawianie może czasami raczej szkodę przynosić.

Są jednak takie postanowienia Konstytucji, które stanowią przeszkodę, tamują jakotako dostosowanie do potrzeb społeczeństwa biegu życia państwowego; po usunięciu tych przeszkód w granicach bezwzględnie koniecznych stworzyć się musi możliwość pozytywnej pracy państwowej.

Wtedy można już będzie krytykować Konstytucję albo ją chwalić, stawiać programy zasadniczej przebudowy i t. p., będą to jednak prace na lata i dziesiątki lat; obecnie stoimy wobec doświadczeń, które mają samodzielną wymowę faktów i wymagają szybkiej decyzji.

Już miałem sposobność mówić, że cały świat demokratyczny przeprowadza obecnie po doświadczeniach życia społecznego w XIX i w XX wieku,

po wielkiej wojnie, a szczególnie po jej następstwach, rozbiór krytyczny urządzeń parlamentarnych, wysnuwając pewne wnioski co do ich reformy.

Spostrzeżono powszechnie, że supremacja wyłącznie politycznych punktów widzenia, przerost wpływów zawodowej polityki, prowadzi do rozdzwieku pomiędzy rzeczywistymi potrzebami życia społecznego a działalnością organów państwowych. Parlament polityczny, jedno czy dwuizbowy, podzielony na frakcje i kluby, coraz liczniejsze, nie wyraża całokształtu potrzeb społeczeństwa, ale tylko część ich polityczną.

Poza parlamentem rozwija się wielki blok organizacyj społecznych, które dochodzą do głosu albo drogą aktów rewolucyjnych lub quasi rewolucyjnych (strajki powszechne i t. p.) albo drogą oddziaływań gospodarczo - finansowych — (polityka kredytowa i t. p.).

Partja polityczna wysuwa także hasła społeczne, ale są one dla niej odskocznią do innych celów, ką widzenia jest inny. Trzeba mieć na oczach bielmo partyjne, żeby nie widzieć tego powszechnego procesu.

Proces ten odbywa się na gruncie i w ramach organizacyj państwowych, czasami je przerasta, ale organizacja państwowa z istoty rzeczy musi mu dawać odpowiedni teren i musi go ujmować w formy, jeżeli nie chce być przezeń rozsadzona.

Zadaniem organizacji państwowej jest więc koordynacja sił politycznych — parlamentu, jako ich przedstawicielstwa; sił gospodarczo - społecznych — t. zw. przedstawicielstwa interesów; oraz wpływów organizacyjnych państwa — administracji państwowej, z przyzwyczajenia do tradycji XVIII wieku nazywanej niesłusznie władzą wykonawczą.

Koordynacja organizacyjna wymaga odpowiedniej równowagi ról, równowagi wpływów stosownie do zakresu zadań.

Administracja państwowa nie może być tylko bezwolnym, szarpanym nieustannymi sprzecznymi pretensjami i wpływami koteryj politycznych — manekinem.

Parlament polityczny nie może przesłaniać hałasem politycznych sporów olbrzymiego kompleksu czasem sprzecznych, to znów solidarnych interesów społecznych.

Interesy społeczne muszą dojść do głosu i ważyć na szali odpowiednio do swego pierwszorzędnego znaczenia.

To wszystko może być osiągnięte drogą codziennej pracy twórczej we wszystkich tych dziedzinach a ustawowe teksty powinny dawać jej odpowiednie możliwości prawne.

Każda współpraca opiera się na względnej przynajmniej równowadze współdziałających czynników. Ta równowaga w Konstytucji Marcowej była w sposób bardzo wyraźny pogwałcona, t. zw. władza wykonawcza, t. j. administracja państwowa uczyniona tam była narzędziem w rękach parlamentu politycznego, a przedstawicielstwo interesów gospodarczych, wprowadzie w pewnym zakresie możliwe, nie było realizowane, albowiem czynniki polityczne nie chciały dopuszczać dla siebie konkurencji.

Po skrupulatnej rozwadze dojść trzeba do wniosku, że przede wszystkim należy podnieść znaczenie administracji państwowej czy t. zw. władzy wykonawczej do poziomu, któryby jej pozwolił w pewnym stopniu przynajmniej dorównywać parlamentowi w konstytucyjnie określonej roli organu Narodu.

Z chwilą osiągnięcia tą drogą możliwości współpracy, zastępującej dotychczasowe podporządkowanie, otwiera się możliwość i konieczność rozwinienia wskazań art. 68 Konstytucji w kierunku osiągnięcia współpracy przedstawicielstwa interesów społecznych.

Jest to proste i musi być jasne dla każdego nieuprzedzonego umysłu.

Inaczej jest oczywiście jeżeli rozumowanie czyjekolwiek odbywa się zapomocą specjalnego aparatu myślowego zbudowanego na użytek partyjny. Taki aparat nie może myśleć swobodnie, nie operuje on ani wzrokiem naturalnym — zamiast niego ma okulary odpowiedniej barwy i kształtu — ani sądami logicznie i wolnie tworzonemi — zamiast

nich ma gotowy słownik frazesów i komunałów partyjnych.

Jadnakże życie przechodzi nad takimi aparatami do porządku.

Zaprojektowane zmiany w Konstytucji usiłowały się ograniczyć do rzeczy najprostszych i najkonieczniejszych z punktu widzenia niezbędnej naprawy i możliwości utrwalenia w Polsce ustroju demokratycznego, zdolnego do życia, opartego na doświadczeniu własnem i cudzem, dającego możliwość dalszego rozwoju demokracji.

Wywiad w Kurjerze Porannym

z dnia 21 czerwca 1926 r.

NIEPRZEKRACZALNY TERMIN UCHWALENIA BUDŻETÓW.

— Projekt rządowy — zaczął p. minister — zatrzymał się tylko na tych zmianach, których konieczność ujawniło wyraźne doświadczenie ciał ustawodawczych i rządu w ciągu ubiegłych lat od czasu wejścia w życie Konstytucji Marcowej: 1) Konieczność uchwalenia budżetu państwa w określonym terminie, poprzedzającym okres budżetowy uznana już została przez Konstytucję marcową i znalazła wyraz pośredni w oznaczeniu terminu zwołania sesji zwyczajnej na październik oraz w brzmieniu art. 4 stanowiącego, że ustawa państwowa ustala corocznie budżet państwa na rok następny. W myśl zatem wniosku, jaki musi wypływać z zestawienia art. 4 i 25 Konstytucji przewidywano, że w ciągu 3 miesięcy od października do grudnia będzie corocznie uchwalany budżet państwa na rok następny. Jednakże postanowienia te nie tylko pozbawione są przepisów, któreby zabezpieczały ich wykonanie, ale, jak wskazuje doświadczenie, nie są wykonywane, a przepis końcowy art. 25 w obecnym brzmieniu czyni wogóle iluzorycznem dążenie do zrealizowania przewidywań Konstytucji co do budżetu. To też jest rzeczą konieczną ustalenie terminu nieprzekraczalnego, do którego ustawa budżetowa musiałaby być rozważana i uchwalona. W przypuszczeniu, że okres trzymiesięczny może być zbyt krótki na uchwalenie budżetu, art. 25 w nowej redakcji podwyższa okres trwania sesji zwyczajnej do czterech miesięcy, wprowadzając zarazem postanowienia umożliwiające wykonanie Konstytucji w tym zakresie, w postaci klauzuli, zezwalającej na zamknięcie sesji

zwyczajnej po upływie czterech miesięcy od daty wniesienia budżetu oraz stwarzającej domniemanie ustawowe, wskutek którego budżet, złożony przez rząd, po czteromiesięcznem rozważaniu go przez ciała ustawodawcze, zostaje automatycznie uznany za ustawę.

SEJM NIE POWINIEN TRWAĆ W PERMANENCJI.

— Sądzi p. minister, że cztery miesiące, przewidziane w projekcie zmiany Konstytucji, jako okres zwyczajnej parlamentu wystarczy Sejmowi na załatwienie szeregu spraw poza budżetem?

— Odpowiedziałbym uwaga, że zapomniano u nas o istnieniu art. 25 Konstytucji, iż Sejm jest otwierany i zamykany przez Prezydenta Rzeczypospolitej i że obok sesji zwyczajnych, przeznaczonych przede wszystkim na uchwalenie budżetu, Konstytucja z 17-go marca przewiduje sesję nadzwyczajną dla wszelkich spraw, których Sejm nie zdążył załatwić w czasie sesji zwyczajnej. Dotychczas Prezydent Rzeczypospolitej ani razu nie otwierał i nie zamykał sesji zwyczajnej i ani razu tym samym nie zwoływał sesji nadzwyczajnej. Wobec tego Sejm trwał w permanencji wbrew Konstytucji. Co do pańskiego pytania to sądzę, że cztery miesiące sesji zwyczajnej, przewidziane w zmianie Konstytucji (od września do stycznia) przeznaczone są głównie na załatwienie budżetu przez przeprowadzenie innych spraw, to Prezydent Rzeczypospolitej z własnej inicjatywy, lub na żądanie posłów będzie mógł zwołać sesję nadzwyczajną.

DEKRETY Z MOCĄ USTAWY, CZY UPOWAŻNIENIA OKREŚLONE?

— Słysząc także dość ostre protesty przeciw projektowanemu zapewnieniu Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa wydawania dekretów z mocą ustaw w razie gdy Sejm i Senat są rozwiązane, lub sesja zamknięta. Część prasy podnosi, że łatwiej byłoby rządowi otrzymać od Sejmu upoważnienia dla załatwienia szeregu kwestyj ściśle wyszczególnionych?

— W wypadkach rozwiązania ciał ustawodawczych lub wygaśnięciu mandatów poselskich może

zachodzić potrzeba przedsięwzięcia nagłych aktów państwowych, należących do kategorii zastrzeżonych ustawodawstwu. Jest rzeczą naturalną powierzenie w tym okresie czasu prowizorycznego ustawodawstwa Prezydentowi Rzeczypospolitej, który byłby mocen wydawać rozporządzenia z mocą ustawy pod warunkiem, złożenia ich do aprobaty na najbliższej sesji sejmowej.

Niezależnie od takiego stałego upoważnienia w obecnym czasie stan prawny Rzeczypospolitej Polskiej wymaga przedsięwzięcia całego szeregu aktów ustawodawczych, zmierzających zarówno do usunięcia rozdzwiewu pomiędzy Konstytucją a poszczególnymi ustawami państw zaborczych, dotąd obowiązującymi w Polsce, jakoteż do uporządkowania i uproszczenia zarządu państwowego, do polepszenia stanu finansów państwowych oraz stosunków gospodarczych w państwie. Normalne postępowanie ustawodawcze nie może zadośćuczynić tym potrzebom już tylko ze względów technicznych, albowiem nagromadzenie rozmaitych kwestyj częstokroć nawet drugorzędного znaczenia, jednakże wymagających załatwienia ustawodawczego, sprawia, że cały szereg projektów ustawodawczych zalegać musi latami w ciałach ustawodawczych, podczas gdy życie wymaga szybkiego i jednolitego ich załatwienia. To zasadnicze uporządkowanie stanu prawnego w państwie wymagałoby koniecznego udzielenia terminowych na okres czasu conajmniej do końca 1927 roku upoważnień Prezydentowi Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocy ustawy oczywiście również pod warunkiem przedstawienia ich Sejmowi do aprobaty.

Konstytucja obecna nie przewiduje takich ogólnych upoważnień. Gdyby zaś upoważnienia te ująć w formę t. zw. ustawy ramowej bez zmiany w tym względzie Konstytucji, to trzeba byłoby wyliczyć wszystkie te konkretne sprawy, które miałyby być załatwione przez Prezydenta drogą rozporządzenia. Tych spraw byłoby tak wiele, dotyczyłyby one tak rozmaitych, często drobnych i niemających zasadniczego znaczenia przedmiotów, że wyszczególnianie ich i omawianie w Sejmie

z racji uchwalania ustawy ramowej, równałoby się odsunięciu tego uchwalenia na czas nie dający się określić.

NOWA SESJA SEJMU WE WRZEŚNIU R. B.?

— Artykuł piąty projektu zmiany Konstytucji komentowany jest w ten sposób, że po zamknięciu sesji obecnej w lipcu r. b. Prezydent Rzeczypospolitej zwoła Sejm dopiero we wrześniu roku 1927?

— Zwołanie sesji tego samego Sejmu dopiero we wrześniu 1927 roku nie jest w projekcie zmiany Konstytucji przesądzone. Narazie chodzi o zamknięcie obecnej, zwyczajnej sesji w lipcu r. b. i ustalenie budżetu (co do którego załatwienia udzieliłem już wyjaśnień powyżej), na r. 1926. Jeżeli przyjmujemy, że sesja obecna będzie zamknięta w lipcu r. b., zaś Sejm nie byłby rozwiązany, to musiałby on być zwołany już we wrześniu roku bieżącego na sesję zwyczajną.

MOWA WYGŁOSZONA W SEJMIE

dnia 6 lipca 1926.

„Wysoka Izbo! Wyraz Konstytucja wymaga być winien ze szczególną powagą, chodzi bowiem nie o zwykłą ustawę, ale o naczelne zasady ustroju najwyższego ze znanych dotąd zrzeszeń ludzkich — Państwa. To też przewidywany jest zawsze szczególny sposób postępowania wówczas, kiedy chodzi o uchwalenie Konstytucji, albo o jej zmianę. I teraz wniosek rządowy w przedmiocie zmiany Konstytucji był przed dwoma tygodniami już podany członkom Izb Ustawodawczych, zanim się znalazł w pierwszym czytaniu na plenum Izby. Te dwa tygodnie przeznaczone były po to, żeby panowie mogli głęboko zważyć w sumieniach swoich treść tych wniosków, żebyście panowie zsumowali wyniki własnych doświadczeń i spostrzeżeń, żebyście zestawili z obserwacjami zaczerpniętymi u innych narodów, wreszcie ze zdobyczami nauki i z całą należną tak ważnemu zagadnieniu powagą przystąpili wreszcie do odpowiedzi na pytanie, czy Konstytucja ma ulec zmianom i jakim.

To też niech mi będzie wolno w tym moim głosie dążyć przynajmniej do wydobycia tego wysokiego tonu, któryby odpowiadał największej powadze zagadnienia. Oto bowiem Naród wielki, zrzeszony w Rzeczpospolitą, stanowić ma w tem Zgromadzeniu o naprawie swego ustroju. Proszę nie brać tego, co ja mówię, za frazes, nie szukać frazesów w słowach moich, za każdym moim słowem stoi świadomość, że Konstytucja, że ustrój Państwa, to może sprawa jego istnienia, że ten ustrój pojmowany być musi pod kątem widzenia bytu i rozwoju Państwa, osiągnięcia najdoskonalszych form współżycia obywateli, że tu nie mogą wchodzić w grę względy inne oprócz zasadniczych,

rozumowania inne oprócz opartych na głębokiem przemyśleniu sprawy, uczucia inne oprócz przywiązania do Rzeczypospolitej i pragnienia jej rozkwitu.

Wysoka Izbo! Kiedy rozważamy Konstytucję marcową, widzimy w niej wiele postanowień, które nie są zgodne z życzeniem tej lub innej partji politycznej, grupy albo jednostki. Były jednak względy, które sprawiły, że grupy, jednostki i partje, w Sejmie Konstytucyjnym reprezentowane, przyjęły tę ustawę, czyniąc takie lub inne ustępstwa ze swoich programów, bowiem ponad interes szczególny przeważać musiał interes zbiorowości.

Tych postanowień Rząd nie dotykał i dotykać nie uważa za możliwe. Jest bowiem rzeczą naturalną, iż ustawa konstytucyjna powstawać musi, jako wynik porozumienia ścierających się poglądów, zadaniem jej jest skoordynowanie przeciwności, które stanowią składnik każdej organizacji. Jeżeli Rząd wystąpił z propozycją zmiany, to podniósł w swym wniosku tylko te zażądania, których wymaga organizacja Państwa, jako taka w całości swej, które są warunkiem spełnienia przez Państwo jego zadań, które są warunkiem może samego istnienia Państwa. W tej płaszczyźnie Rząd rozważał Konstytucję i projektował zmiany i tylko w tej płaszczyźnie będzie je rozważał tutaj.

Większość tych zasad, które weszły do Konstytucji marcowej, jest odbiciem tez, wypowiedzianych już w końcu XVIII wieku w t. zw. Deklaracjach Praw Człowieka i Obywatela i opartych na nich klasycznych już dzisiaj ustawach konstytucyjnych. Art. 2 naszej Konstytucji jest parafrazą odpowiedniego ustępu Deklaracji francuskiej z r. 1789, a inne bardzo wiele także z tamtych wzorów czerpały. Ale od r. 1789 było kilka wielkich dat przełomowych w życiu demokracji, a każda z tych dat przyniosła nowe doświadczenia organizacyjne. Wszyscy Panowie, którzy bierzecie pełen odpowiedzialności udział w pracach nad udoskonaleniem form współżycia, którzy stwarzacie nowe normy ustawowe, którzy niejako zawodowo dzień po dniu bierzecie udział czynny w procesie rozwoju demokracji — wszyscy wiecie

lepiej odemnie, jak głęboko i ciągle zmieniały się te formy od czasu proklamowania zasad demokracji amerykańskiej czy francuskiej. Największe jednak wstrząśnienie w życiu Państw i narodów spowodowała wojna XX wieku. Resztki absolutyzmu upadły, a to, co wyrosło na ich gruzach, nie jest podobne nietylko do naiwnych już dziś wyobrażeń XVIII wieku, ani do demokracji 1848 r., ale nawet konstytucja francuska z 1875 r. przechodzi dzisiaj ciężkie próby.

Twórcy naszej Konstytucji marcowej rozumieli w znacznym stopniu bieg ewolucji ustrojowej, jednakże zrozumienie to nie znalazło w dostatecznym stopniu wyrazu w uchwalonej ustawie.

A potem przyszło życie, prowadząc do sprzeczności, niedopuszczalnej i tragicznej. Dwa naturalnie ze sobą skojarzone obowiązki: strzeżenie Konstytucji i służenie dobru powszechnemu narodowi stały się niemożliwe do równoczesnego wykonania.

Przyjść musiał przewrót majowy.

P. pos. Daszyński we wczorajszym swoim przemówieniu powiedział, że twórca tego przewrotu nie chce zmiany konstytucyjnej, że on milczy.

Jakże prędko zapomniał p. pos. Daszyński wypadki tak niedawne. Oto twórca tego przewrotu Marszałek Piłsudski odmówił już w r. 1922 kandydowania na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, bowiem nie chciał by go zamykano do „złotej klatki“, jak mówił, stworzonej dla Prezydenta przez Konstytucję. A w ostatnim piśmie, w którym się zrzekał ofiarowanego mu stanowiska Prezydenta, powołał się również na to, że istniejąca Konstytucja stwarza dla Prezydenta takie warunki, w których on by żyć nie mógł. Te wady Konstytucji, czy też ten jej charakterystyczny objaw, te jej charakterystyczne cechy, przypomniał wczoraj p. Daszyński, cytując słowa jednego ze współautorów Konstytucji, p. pos. Dubanowicza, gdy powiedział o celach skrepowania przedstawiciela władzy naczelnej, które przyświecały zupełnie wyraźnie niektórym przynajmniej członkom Sejmu Ustawodawczego, tworzącym Konstytucję. Niewątpliwie musiało się to na

tej Konstytucji odbić, to też nietylko z ust przedstawiciela Rządu, ale z ust właśnie przedstawicieli Sejmu musiała się podnieść i podnosi się pierwsza opozycja przeciw Konstytucji. Jak słusznie przypominał wczoraj p. pos. Daszyński, pierwsze wnioski o nadanie P. Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa rozwiązywania Sejmu przyszły tu stąd, nie przyszły z Rządu i musiały się podnieść zewsząd te głosy, bowiem w Konstytucji były wymagające naprawy wady.

Wady Konstytucji widzieć musieli nietylko ci, którzy się „otarli o płaszcz Marszałka Piłsudskiego“, ale i wszyscy ci, którzy mają oczy do patrzenia. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że Rząd, który powstał w tych właśnie warunkach, kiedy wady Konstytucji dojrzały, że Rząd ten musiał przyjść z projektem zmiany Konstytucji..

P. pos. Daszyński doskonale to przecież rozumie i jego wczorajsza przepiękna mowa, mimo wyraźnych usiłowań i mimo całego kunsztu oratorskiego, nie zdołała, mniemam, przekonać nikogo, jakoby mówca potrzeby zmiany Konstytucji nie rozumiał.

Osobiście jestem p. pos. Daszyńskiemu za tę mowę niesłychanie wdzięczny. Po raz pierwszy podziwiałem tego znakomitego artystę słowa przed dwudziestu kilku laty jako 23-letni młodzieniec w krakowskiej ujeżdżalni. Wczoraj chwilami zamykałem oczy i zdawało mi się, że znowu mam lat 23. Tak mi się zdawało tylko przez chwilę.

Kiedym otworzył oczy, zobaczyłem inne zupełnie otoczenie, poznałem, że jesteśmy w innych zgoła warunkach. I ja nie mam już 23 lat. Ale miałem chwilę złudzenia, zdawało mi się, że nic się nie zmieniło, że wszystko jest to samo. Wsłuchiwałem się w tę mowę.

Zaszumiał oto skrzydłami wielki jastrząb, uciszył rozświergotane stada wróbli, złem okiem spojrzał na czarne gawrony reakcji, wlokące się rzekomo za Rządem, jak za oraczem, który pod plon bogaty urodzajną, lecz niestety zbyt długo leżącą odłogiem ziemię pługiem w skiby rozkrawa — aż dojrzał mnie i stało się coś dziwnego. W jastrzębiu zadrżało serce dziewczęce, zabiło to

serce i jak Małgorzata do Fausta zawołał: Henryku, boję się Ciebie. I pocóż ten strach! Przecież ja nie przynoszę Sejmowi ani zaklętych klejnotów, ani wyznań miłosnych — przynoszę twarde, spokojne słowo obowiązku.

Posel Daszyński woła do Sejmu: Raczej śmierć, umiejcie umrzeć z honorem, rozwiążcie się, Tak, to zaprawdę rada godna Małgorzaty, rada dziewczęcego instynktu, ale gdzie jest rada męża, rada jastrzębia, a nie przepiórki, jeżeli już zostać w ptasich porównaniach.

Kiedy przychodzi godzina odpowiedzialności, godzina decyzji — rozwiązać się i odejść.

Tyle win Sejmu, wyliczonych przez usta godne Savonaroli, tyle głębokiego zrozumienia, skąd idzie zło, a potem? Gdzież jest męski czyn, gdzież jest rozumna zarada, gdzież jest spełniony obowiązek przedstawiciela Narodu?

Zamiast tego — rozwiążmy się i niech się co chce dzieje, niech Naród szuka sobie innych przedstawicieli. I dlatego tak często padał tu wyraz „Strach”. Odwagi! — chciałoby się zawołać — odwagi! Błądzić jest rzeczą ludzką, poznawać swe błędy jest rzeczą dobrą, stwierdzać je jest rzeczą profesorów, ale poznanie bez czynów, to jest sprawa tylko profesorów. I dlatego właśnie tak łatwo jest się z nich wyśmiewać. Mężowie stanu dają wyraz poznaniu swemu w czynach, w twórczej radzie. Po odwadze, a nie po strachu poznaje się ich. Oto Rzeczypospolita czeka pomocy żąda jej. Przychodzi Rząd — wyraz ten wymawia się tu zwykle z akcentem trudnym do oddania — przychodzi i woła: Panowie przedstawiciele Narodu, nie uciekajcie, nie rozwiązujcie się, nie umierajcie z honorem, zanim nie przyłożycie ręki do umożliwienia pomocy, której potrzebuje Rzeczypospolita.

Przypuśćmy, że Rząd się myli, że profesorskie mózgi są naiwne i niedołężne — dajcież im wtedy panowie swoją radę mężów stanu, dajcie im swoją wiedzę i doświadczenie.

Wesprzyjcie panowie ich radą, wskażcie, gdzie leży błąd, naprostujcie ścieżki nasze.

A Rząd, proszę Panów, rozumie bardzo poprostu, a jak, to zaraz powiem.

Państwo jest to zrzeszenie ludzi, ma ono swoje zadania, swoje funkcje, które musi wykonać. Jest ono w pewnym sensie gospodarstwem, oparte na podstawach finansowych, rozporządza groszem, płaconym przez obywateli, obywatel chce i ma prawo wiedzieć, na co idzie płacony podatek i tego podatku nie wolno marnować. Warunkiem rozsądnego wydawania pieniędzy jest plan finansowy, jest budżet. Budżet musi być zaspokojony przez parlament, wykonany przez Rząd. Obydwa uczestniczące organy muszą spełnić swój obowiązek w porę. I oto pierwszy wniosek Rządu. Rząd domaga się, aby państwowym groszem, płaconym przez obywateli, gospodarowano na przyszłość w taki sposób, jak dobry gospodarz to czynić powinien. Tu nie chodzi ani o prawicę ani o lewicę ani o programy polityczne wogóle, tu chodzi o planowość w gospodarce, a w tym celu budżet musi być uchwalony przed 1 stycznia.

Drugie. Konstytucja przewiduje, jako zasadę, Rząd parlametarny, a więc wyłoniony z większości parlamentu. Wniosek Rządu stoi twardo na gruncie zasady parlamentaryzmu, a stąd domagać się musi, aby Rząd w Polsce nie był po svojem powołaniu tylko komisją sejmową, ale aby posiadał władzę rządu, aby rzeczywiście być Rządem. Wtedy można od niego czegoś wymagać, można go za coś czynić odpowiedzialnym. Musi być ustalona granica zadań państwowych Sejmu i Rządu, ich praw i obowiązków. Wtedy tylko można mówić o ładzie i współpracy.

Krajem wszechwładzy parlamentu jest Anglja. O parlamencie angielskim mówi się, że może wszystko; król angielski nie może nic, nie ma żadnych praw; dopóki jest następcą tronu, może być arbitrem elegancji, ale z chwilą, kiedy zostanie królem, to już i to przekaże swojemu następcy. A jednak w tym właśnie klasycznym kraju parlamentaryzmu, w Anglji, wtedy, kiedy zachodzi kolizja między parlamentem i rządem, to parlament ustępuje, rozwiązany przez króla.

Polska bez silnego, zdrowego, szanowanego i szanującego się Sejmu nie może istnieć. Zgodnie mówili wczoraj to pos. Głabiński i Daszyński, Rząd stoi na tem samem stanowisku. Ale czyż taki Sejm może trwać i prowadzić swoje prace owo-

nie bez towarzysza w postaci silnego, zdrowego, szanowanego i szanującego się Rządu? Czy słabość i charłactwo w jednych z tych organów nie prowadzi z konieczności do zarażenia, do demoralizacji, do gangreny drugiego? Czy panowie pod tym względem nie mają jeszcze kilkuletniego doświadczenia? Ta współzależność bardzo tu wymownie wczoraj była wytknięta. Ale silny Sejm, silny Rząd, to nie są dwa Narcyzy w sobie zakochane. Istnieć mają nie dla samozachwyty, ale dla służby publicznej. Dziś w Polsce muszą one wykonywać wielkie dzieło, nagłe dzieło: zaprowadzić ład gospodarczy i ład prawny. Przecież dotąd nie tylko nie zaprowadzono, jak to słusznie było powiedziane wczoraj, jedności dzielnic, ale w wielu punktach nie zaczęto realizować Konstytucji. Broni się tu postanowień tej Konstytucji najslabszych, albo wręcz szkodliwych, a zarazem z lekkim sercem patrzy się na jej zamieranie w postulatach najważniejszych. Czy Polska ma jednolite sądy, czy ma zorganizowaną administrację, czy prawa obywatelskie są zrealizowane w pełni dla wszystkich? Czy nie jest ironją powoływanie się w rozporządzeniach Rady Ministrów na dekret Rady Regencyjnej z r. 1918, powołanej przez okupację niemiecką?

Nie widząc żadnej nadziei, aby one mogły być uchwalone, Rząd wycofał około 100 projektów ustaw, pozostało ich jeszcze kilkadziesiąt. W obydwu tych grupach są ustawy pierwszorzędnej wagi, są ustawy drugorzędnego znaczenia, ale wszystkie są takie, bez których normalnie życie państwowe toczyć się nie może. To wszystko musi być zrobione, to musi być prędko zrobione. Naród opłaca zwłokę drogo, znosząc skutki nieładu; dziwić się należy, że je znosi dotąd tak spokojnie. Dłaczego, można postawić pytanie, nie zrobiono tego dotąd? Wina wspólna: i Sejmu i Rządu. Rządy mogły zrobić więcej, ale Rządów było 15 w ciągu 8 lat. To nie są gospodarze kraju, to są goście. W pół roku nie można wiele zrobić, nie można zreorganizować Państwa i zaprowadzić w niem ładu. Proszę zmieniać rządcę co pół roku w gospodarstwie rolnem, małym, czy dużym, proszę mu nie dawać na czas pieniędzy i zgłaszać

codziennie pretensje o to, że on nie tak orze, lub nie tak sieje, albo nie tych ludzi do pracy najmuje, a potem proszę się dziwić, że gospodarstwo marnieje. A państwo to przecież także gospodarstwo, tylko trudniejsze, nie należy się przeto dziwić, że nie zrobiono i nikogo za to nie winić, ale należy się zdobyć na czyn naprawy..

Pos. Daszyński woła: poco zmiany Konstytucji, poco dziura w postaci §14, czy innego, kiedy mogą być dane pełnomocnictwa? Ależ o to tylko chodzi. Proszę czytać to, co jest napisane. O to tylko chodzi — Rząd chce pełnomocnictw, bez obchodzenia Konstytucji. Ze względu na zakres pracy i konieczny pośpiech niema możliwości wykonania drogą ustawodawstwa zwykłego, tedy pełnomocnictwem takim trzeba upoważnić Rząd, aby mógł to wykonać. Już dawał Sejm takie upoważnienie, ale Konstytucja nie pozwala przekazywać władzy ustawodawczej. Konstytucja wymaga, ażeby każda rzecz była ujęta w ustawę. Wtedy stworzono pozór ustawy ramowej, która w zasadzie przesądzała rzeczy, a szczegóły miały być załatwione przez Rząd. My nie chcemy iść drogą okólną, chcemy iść drogą prostą, wyraźną, otwartą. My chcemy, aby do Konstytucji wprowadzić możliwość udzielania pełnomocnictw i ażeby jednocześnie udzielić Rządowi pełnomocnictwa na czas, który jest potrzebny dlatego, ażeby zaprowadzić w Polsce ład. Mówimy o tem prosto i otwarcie, nie obwijamy w bawełnę. Mówimy otwarcie, czego chcemy. Mówimy otwarcie, że bez tego nie wyobrażamy sobie, aby Polska w stan ładu nareszcie weszła.

Ten czas upłynie i Sejm rozważy, czy Rząd zadanie wykonał. Jeśli wykonał źle, to je poprawi jeśli uzna pracę jego za dobrą to ją przyjmie bez poprawienia, milcząco lub jawnie. Ale to byłoby za proste, zanadto profesorskie. Mężowie stanu są przebiegli, a może też czują instynktem dziewczym, że za tą prostą formą coś się kryje, jakiś podstęp, jakieś złośliwe zamierzenie. Boję się ciebie, Henryku — mówią.

Dajmy spokój tej grze, stawka jest zbyt wielka, tu chodzi o naród i o Rzeczpospolitą.

Rząd przyszedł do wniosku, że te zmiany, jakie zaproponował, są dzisiaj koniecznością, że są one także warunkiem niezbędnym pożytecznej współpracy organów państwowych na przyszłość. Rząd przyszedł z projektem tych zmian przed Wysoką Izbę w tem przekonaniu, że znajdzie w niej naturalną współtroskę o sprawy narodu i Państwa. Szczegółowa dyskusja w Komisji da możliwość rozwinięcia i uzasadnienia każdego z punktów we wniosku rządowym, ustosunkowania się do innych wniosków — dzisiaj zatem nie będę już o nich mówił.

Dziś kończę stwierdzeniem, że krokami Rządu kieruje głębokie przekonanie, pomimo wszystko, cobyście Panowie mówili innego, że naród, przelewając na swoje przedstawicielstwo obowiązki troski o Rzeczpospolitą, nie dozna zawodu, że ta samokrytyka, jaką tak często słyszeliśmy, nie jest niewieścim lamentem, ale że za nią tkwi męska zdolność twórcza. Sejm nie odejdzie, nim nie zapewni Rzeczypospolitej potrzebnych jej do życia warunków".

SPRAWA NUDYSTU

Rząd w pierwszym rzędzie zwracał się nad

MOWA WYGŁOSZONA W KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ

dnia 9 lipca 1926 r.

PROJEKT ZASADNICZY.

„Wczoraj już zaznaczyłem, że pod względem formalnym projekt rządowy zmian w Konstytucji jest tym zasadniczym projektem, który po przejściu przez pierwsze czytanie i dyskusję na plenum sejmu został w wyniku głosowania odesłany do komisji konstytucyjnej i stanowić ma punkt wyjścia jej obrad. Inne projekty mogą być z tego punktu widzenia traktowane jako poprawki względnie jako uzupełnienia zasadniczego projektu rządowego.

Pod względem treści liczba poprawek, jakie mogły być i są zgłaszane do konstytucji jest bardzo znaczna. Przed złożeniem swego projektu, jak to już miałem sposobność zaznaczyć na plenum, rząd poddał szczegółowej rozprawie rozmaite możliwości i przyszedł do wniosku, że należy się ograniczyć tylko do tych, które są bezwzględnie ograniczyć tylko do tych, które są bezwzględnie konieczne, pozostawiając wszystkie inne, ze względów, które już tu były podnoszone, do rozważania w przyszłym sejmie, jako szczególnie do tego upoważnionym. To też obecnie pozwolę sobie zatrzymać się tylko na tych punktach, które są we wniosku rządowym zwarte, zaznaczając, że w dyskusji szczegółowej uważam za rzecz możliwą poruszanie także spraw, które będą albo bezpośrednio związane z materjami w projekcie rządowym poruszonymi albo będą z nich wynikały. W ten sposób przy dyskusji szczegółowej byłaby także mowa o wnioskach zawartych w projekcie referenta.

SPRAWA BUDŻETU.

Rząd w pierwszym rządzie zatrzymał się nad sprawą budżetu. Wniosek rządu w tym przedmio-

cie nie jest bynajmniej zamachem na prawa budżetowe sejmu, jest tylko wyrazem naturalnego dążenia do terminowego uchwalenia budżetu, a oparty jest na przypuszczeniu, że okres 4-miesięczny wystarcza dla rozważenia budżetu w obydwóch izbach. Niektóre wnioski poselskie przedłużają ten termin do 5 miesięcy, a zarazem zawierają szczegółowe przepisy co do wzajemnego stosunku sejmu i senatu i podziału pomiędzy nie okresu budżetowania. Wiele z tych przepisów mają charakter ściśle regulaminowy i dlatego nie ma nie tylko potrzeby ale i nie ma zasady wprowadzania ich do konstytucji. Może być rzeczą natomiast słuszną zaznaczyć w jaki sposób czas rozprawy budżetowej ma być pomiędzy sejm i senat podzielony, odpowiednią poprawką redakcyjną będziemy mogli wprowadzić w czasie dyskusji szczegółowej. Tu chcę się jednak zastrzec, że myślę się głęboko ci, którzy we wniosku rządowym chcieliby wyczytać, jakoby cała praca sejmu miała być ograniczona do sesji budżetowej. Konstytucja wyraźnie rozróżnia sesję zwyczajną, budżetową i sesję nadzwyczajną poświęconą innym sprawom. Po załatwieniu budżetu i zamknięciu sesji zwyczajnej może być nazajutrz otwarta sesja nadzwyczajna, a czas jej trwania nie jest z góry ograniczony. Zamyka i otwiera tę sesję Prezydent. Podniesienie z jednej trzeciej do połowy liczby osób, na których żądanie miałoby to również być uskutecznione, jest zaczerpnięte z tak często tu powoływanej konstytucji francuskiej. Wszelako tego punktu nie uważam bynajmniej za najistotniejszy. Wspomniano tutaj, że posłowie w ciągu 5 lat prawie nieustannej sesji tracą kontakt z życiem. Ograniczenie sesji corocznej i zwiększenie czasu poświęconego obradom parlamentu przywróci posłów w okresie poza sesjami ich normalnemu życiu obywatelskiemu i nawiąże zerwaną łączność ze społeczeństwem, które przecież jest racją bytu przedstawicielstwa narodowego.

PRAWO ROZWIĄZANIA IZB.

2. Prawo rozwiązywania sejmu przez Prezydenta jest uznawane przez wszystkich, nie będą

więc o niem mówił, szczegóły redakcyjne można będzie omówić w przyszłej dyskusji..

VE TO ZAWIESZAJĄCE.

3. Veto zawieszające, w tej postaci w jakiej zostało zaproponowane przez referenta, t. j. tylko w wypadku odrzucenia projektu przez 11/20 sejmu niema racji bytu, nie chodzi bowiem oto, aby do sporów pomiędzy sejmem i senatem wprowadzać trzeci czynnik, któryby spór ten komplikował, ale o to, aby władza wykonawcza, która przecież będzie wykonywała ustawy, a więc musi mieć możliwość wypowiedzenia opinii chociażby o ich wykonalności, aby dalej władza Prezydenta Rzeczypospolitej, który ma być także czynnikiem kontroli co do zgodności uchwał sejmu z wolą narodu, jak to ma miejsce w wypadkach rozwiązania sejmu, ażeby ten czynnik miał możliwość ustosunkować się do uchwalonej ustawy i zarządzić ewentualne sprawdzenie. Chętnie się zgódzę, że najwłaściwszą formą tego sprawdzenia byłoby referendum, ponieważ jednak wprowadzenie referendum wymagałoby bardzo daleko idących zmian w obecnym stanie naszego ustroju konstytucyjnego, rząd poprzestał w swoim wniosku na żądaniu ponownej uchwały większością ustawowej liczby posłów, a to w tym mniemaniu, że większość ta może być uważana w pewnym przynajmniej stopniu za odpowiednik ewentualnej większości głosujących przy referendum, stanowi bowiem domniemaną większość wyborców. Takie postawienie sprawy nie jest oczywiście traktowane jako hamulec, ale jako sposób kontroli zgodności uchwał sejmu z wolą Narodu. Obawa nadużyć jest tu nieuzasadniona, bowiem w takim wypadku sejm zawsze może się upomnieć o swoje prawa, odmawiając rządowi ufności, a rząd przecie jest odpowiedzialny za każdy, a więc i za ten, akt rządowy Prezydenta. Sprawy tej jednak rząd nie uważa za zasadniczą.

ROZPORZĄDZENIA Z MOCĄ USTAW.

4. Prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy wzbudziło największą dyskusję, jest ono

również i w projekcie rządowym jednym z najważniejszych momentów. Istotą projektu jest upoważnienie rządu do przedsięwzięcia w pewnych wypadkach aktów, mających znaczenie ustawy. Podczas dyskusji podniesiono że ostatni ustęp art. 3 konstytucji łącznie z art. 44 stanowić mogą podstawę do takiego upoważnienia, a przynajmniej, że taka właśnie była myśl ustawodawcy; jaka była myśl tego oczywiście nie wiem, ale w tekście konstytucji takiej myśli dopatrzeć się nie mogę, przeciwnie wydaje się, że chodziło tutaj o wyraźne zaznaczenie, że rozporządzenia rządu mogą się obracać tylko w ramach, nakreślonych przez ustawę, t. j. przez unormowanie w formie prawnej pewnego konkretnego zagadnienia, nie zaś ogólnikowego upoważnienia do samodzielnych aktów o charakterze ustawodawczym. Jeżeli zresztą myśl ustawodawcy rzeczywiście chciała stworzyć podstawę do udzielenia upoważnień rządowi, to i obecnie nie będzie zapewne przeszkód, ażeby myśli tej dać zupełnie jasny i zdecydowany wyraz, tak aby wątpliwości na przyszłość nie mogły w tym względzie powstać.

Są tutaj mianowicie dwa momenty: a) regulowanie ustawodawcze niektórych spraw w okresie, gdy parlament nie istnieje, jest rozwiązany albo mandaty posłów wygasły; w tym wypadku zgadzam się, że chodzić może o sprawy nagłe i że zakres tego rodzaju rozporządzeń może być odpowiednio ograniczony oraz b) wydawania takich rozporządzeń w innym czasie i innych sprawach, których zakres byłby odpowiednio do potrzeb rozszerzony, czyli t. zw. pełnomocnictwa, o których potrzebie nie będę się rozwodził, bowiem większość przemawiających podkreśla już ich konieczność. Może być tylko kwestja zatem sposobu i formy udzielania tych pełnomocnictw rządowi.

Po wprowadzeniu do konstytucji przepisu, dającego możliwość udzielania pełnomocnictw w zasadzie, pozostanie jeszcze konieczność udzielenia tych pełnomocnictw obecnie.

PEŁNOMOCNICTWA

Podnoszono w dyskusji, że art. 5 projektu rządowego powinien być traktowany osobno. Art. 5

jest przepisem przechodnim takim samym jaką była ustawa przechodnia do konstytucji z 17 marca, regulująca wszystkie te sprawy, jakie wskutek zmiany ustawy konstytucyjnej uregulowane być muszą. Wprowadzając drugi ustęp art. 5 rząd oczywiście nie uważał tego za art. wchodzący do ustawy konstytucyjnej, ale za osobne postanowienie ustawowe. Czy będzie ono objęte tym samym nagłówkiem, czy też będzie nosiło osobny nagłówek, może być ono jednakowo za osobną ustawę uważane. Wprowadzając je do projektu, rząd miał na względzie, że istnieje w tym wypadku nierozrwalny związek pomiędzy uchwaleniem proponowanych przez rząd zmian konstytucji, a udzieleniem niezbędnych w chwili obecnej pełnomocnictw. Jest rzeczą obojętną, czy to się stanie w jednej ustawie czy w dwóch, natomiast rząd stoi na stanowisku bezwzględnej łączności i konieczności łącznego załatwienia przez komisję sprawy pełnomocnictw, obecnie rządowi niezbędnych, z całokształtem projektowanej ustawy. Redakcja tego postanowienia ustawowego, czy pozostanie ona jako przepis przechodni, czy jako osobna ustawa, może ulec odpowiednim poprawkom, tak co do terminu jak i co do zakresu, jednakże zgłaszanie tych poprawek rząd uważa za należące do tych, którzyby chcieli podać w tym względzie propozycje odmienne od rządowych.

Pełnomocnictwa mogłyby być udzielane albo w formie pozytywnego wyliczenia tego co rządowi będzie dane, albo też w formie negatywnej wskazania wyjątków, ograniczających prawo wydawania rozporządzeń. Próbowałem początkowo wyliczyć upoważnienia pozytywnie, jest to jednak niemożliwe do załatwienia w sposób, któryby nie budził wątpliwości, nieporozumień i nie dawał pola do niepotrzebnej dyskusji. Chodzi bowiem o dość szeroki zakres odmiennych spraw, których kazuistyczne wyliczenie byłoby zarówno długie jak niedokładne, dlatego wydaje mi się słuszniejszem postawienie sprawy odwrotnie, a mianowicie, obok zasadniczo udzielonych pełnomocnictw, ewentualne wyłączenie spraw, które miały być szczególnie przez sejm wskazane. Dla takiego postawienia spra-

wy z łatwością znajdziemy tutaj odpowiednią formę redakcyjną.

LOS POPRAWEK.

Dopiero po załatwieniu pozytywnem, o czem nie wątplie, tych kilku punktów, stanowiących formalnie główny przedmiot obrad, albo też w związku z niemi, w toku obrad, mogłyby być ewentualnie wzięte pod uwagę niektóre poprawki i uzupełnienia zaczerpnięte z wniosków poselskich. Tak też rozumiem referat pana pośła Chacińskiego.

Przy szczegółowej dyskusji zajmę stanowisko wobec tych ewentualnych kwestji, o ile w toku rozważania przedmiotu obrad zajdzie ku temu potrzeba.

MOWA WYGŁOSZONA W SEJMIE

dnia 17 lipca 1926

„Wysoka Izbo! Słuchałem bardzo pilnie tego, co tu mówiono o Rządzie. Mówiono między innymi: Rząd nie rozwinał programu. Rząd nie zajmuje stanowiska wobec wniosków poselskich, nie daje dyrektywy, Rząd nie wskazuje sejmowi, co on ma uchwalić. Stąd rozumiem, że w mniemaniu tych mówców obowiązkiem Rządu jest nie tylko rozwijać program, ale w myśl tego programu pokierować dyskusją, a wreszcie wskazać Sejmowi, co ma uchwalić, to Sejm uchwali. To jest jeden punkt widzenia.

Drugi punkt widzenia, który był wypowiedziany, był ten: Rząd, to jest władza wykonawcza, ma wykonywać uchwały Sejmu, a więc byłoby oczywiście szaleństwem ze strony Rządu, ażeby stwarzał jakikolwiek program, bo ma przecież tylko wykonywać to, co mu będzie nakazane. Kierować dyskusją? — Jakiem prawem? Wskazywać Sejmowi to, co Sejm ma uchwalić? Ależ to przecież byłby absolutyzm i to w dodatku nieoświecony.

Gdyby Rząd chciał wykonywać to wszystko, co mu tu było mówione, to stałby się piłką footballową, podrzucaną to na jedną to na drugą stronę. Rząd ma i musi mieć własną drogę. Drogi tej nie widzi tylko ten, kto nie umie, albo nie chce patrzeć. Jest to droga konsekwentnych, konkretnych zagadnień i żywego działania.

Cóż jest łatwiejszego, jak frazeologia programowa. W każdym Ministerstwie, u każdego szefa departamentu leżą wycinki gotowe, wycinki, które zawierają w sobie szereg frazesów odpowiednich do użytku tego, lub innego gabinetu. Gabinetów zmienia się dość dużo i zapobiegliwy urzędnik musi mieć te rzeczy przygotowywane. Zestawia się je potem do tak zw. exposé, zeszywa się to wszystko razem, skleja się i podbarwia w zależności od tego

czy innego kierunku i robi się coś w rodzaju dywanika z gałganków, jakie w swoim czasie wypracowały nasze babki. Taki dywanik z gałganków skleić jest bardzo łatwo.

Rząd jednak wybrał inną drogę. O całości jego dotychczasowych prac i zamierzeń będzie mówił w poniedziałek P. Prezes Rady Ministrów — ja dziś mówię tylko o jednym fragmencie, t. j. o projekcie zmian Konstytucji.

Nie będę wchodził w szczegółowe rozważania tego projektu, ponieważ miałem możność mówić o nim i tu i w Komisji, zatrzymam się tylko nad niektórymi momentami, które w toku tej czwarty dzień trwającej dyskusji zostały wysunięte.

Dlaczego Rząd złożył ten projekt? Złożył go dlatego, że uważał, iż konieczność życia prowadzi do jego złożenia. Dlaczego złożył projekt ten w tych ramach? Ponieważ zdaniem Rządu poza koniecznościami nie mogą być rozważane obecnie jeszcze inne sprawy. Oczywiście rzecz, że poza koniecznościami i poza temi zmianami, których potrzebę uregulowania życie już wykazało, mogą być także potrzebne zmiany inne, mogą być zmiany pożyteczne, mogą być zmiany, które się tylko wydają pożytecznymi z punktu widzenia takiego lub innego partyjnego światopoglądu. Ale to są rzeczy, dla których właściwszym terenem, jak to już niejednokrotnie było mówione, byłby ten Sejm, który będzie wybrany pod specjalnem hasłem rewizji Konstytucji. Ten obecny Sejm do takiej kategorii nie należy. Zatem może się zająć Konstytucją o tyle, o ile zachodzi nagle potrzeba i konieczność zmiany... Tak na rzecz patrząc, Rząd opracował swój projekt.

Dyskusja, która się toczyła zarówno tu, jak i w komisji, nie tylko nie wpłynęła na zmianę poglądów Rządu pod tym względem, ale przeciwnie Rząd został utwierdzony w swoim stanowisku, że prócz ścisłych koniecznych zmian wszystkie inne byłyby raczej odwłóceniem rozstrzygnięcia tego, co jest rzeczywistą koniecznością.

Oprócz tych zmian, które były we wniosku rządowym zawarte, Rząd uważa za możliwe poprzecze swej strony zmiany, proponowane do art. 22, 58 i 125.

Dlaczego, (jeszcze raz,) Rząd występuje z wnioskami co do Konstytucji?. Już kiedyś miałem możność powiedzieć, że w mojem przekonaniu Rząd Rzeczypospolitej, władza Rzeczypospolitej, działacz społeczny w Rzeczypospolitej, jest, jak drzewo owocowe. Samo właściwie w sobie ma tę jedną wielką moc przetwarzania soków z ziemi na owoce, ale po to, aby to uczynić, musi czerpać soki z ziemi. Otóż zdawało się nam, że pełniemy tę służbę owocoносną, że przetwarzamy to, co jest w życiu społecznem dojrzałe, przetwarzamy to na formę owocu, którym będzie ta propozycja zmian, ta zmiana Konstytucji, nad którą obecnie deliberujemy, a którą później uchwalać Panowie będziecie. Zdawało się nam, że w ten sposób wypełniamy ten największy obowiązek demokratycznego i republikańskiego Rządu: wyczucia tego, co jest nagłą potrzebą społeczeństwa, nadania temu formy, formy takiej, któraby mogła być odpowiednio dla korzyści tego społeczeństwa użytą.

◀ Konstytucja marcowa jest pierwszą po 100 zgórą latach próbą samodzielnej twórczości państwowej, polskiej. Nie można się dziwić, że ta próba odrazu nie jest doskonała. Tak samo niedoskonałemi były pierwsze próby konstytucyjne, tworzone przez te państwa zachodnie, na które, się tu powołujemy, tak samo ulegały szybkiej poprawie. Konstytucja amerykańska była poprawiana już w kilka lat po jej wydaniu, a następnie uległa dalszemu szeregowi poprawek. Pierwsza konstytucja francuska była przerabiana kilkanaście razy, zanim wreszcie ustąpiła miejsca ustawom konstytucyjnym z 1875 roku, które są właściwie krótkim zbiorem kilku przepisów zasadniczych, a nie odpowiadają techniką swoją temu, co my nazywamy konstytucją. Konstytucja francuska w tej właśnie prowizorycznej formie od 1875 roku trwa; dlatego że jest bardzo krótka i bardzo niedokładna, więc życie musiało ją dopełniać. Staraliśmy się stworzyć konstytucję dokładną i szczegółową i dlatego musimy ją poprawić, bo nie dawała ona możności na to, ażeby można było ją tak, jak francuską, uzupełnić. ▶

Mówiono tutaj, że rządowy projekt naprawy, to jest plasterzek angielski na ciężkie rany życia społecznego, a z drugiej strony, że ten sam projekt

rządowy, to zamach na parlamentaryzm. I to mówiono z tych samych ust. Proszę Panów, trzeba się na jedno zgodzić: aby zamach na parlamentaryzm mógł być uważany za plasterek angielski, albo aby plasterek angielski mógł być uważany za zamach na parlamentaryzm to niemożliwe. Te rzeczy się nie godzą albo—albo, lub co słuszniesze, ani ani,—ani. Mówiono, że to jest otwarcie drzwi. Tak otwarcie drzwi na przestrzeń twórczych możliwości narodowych.

Dlaczego projekt ten a nie inny — przecież to jest właśnie program. Gdybyśmy przyszli z innym programem, albo z innym projektem, to byśmy spotkali się znowu z pytaniem, dlaczego ten a nie inny. Więc to jest odpowiednik programu, że ten, a nie inny. Mniej więcej przed miesiącem miałem sposobność, z powodu tego samego projektu mówić, że liberalizm demokratyczny 18 wieku kończy swój żywot, że supremacja interesów społecznych i gospodarczych ponad interesem politycznym ponad punktem widzenia politycznym daje się odczuwać w całym życiu społecznym społeczeństwa, że współczesna demokracja przekształca się z politycznej na społeczną.

Wczoraj słowo w słowo to samo słyszeliśmy z ust p. posła Niedziałkowskiego. Miałem wrażenie, że je sam bym tego lepiej nie potrafił powiedzieć. Ale gdy chodzi o stwierdzenie, to zgodzilibyśmy się najzupełniej, gdy jednak chodzi o wyciągnięcie wniosku, to zaszła między nami niewielka różnica.

Posel Niedziałkowski jest jednym ze współautorów art. 68 Konstytucji, artykułu, który cenię bardzo wysoko, jako otwierający znowu dalszą możliwość do rozwoju w tym kierunku, o którym mówiliśmy. Ale czyż rzeczywiście tak trudno jest uchwycić związek, jaki zachodzi pomiędzy realizacją art. 68 a koniecznością przeciwstawienia się wszechwładzy parlamentarnej, czyż rzeczywiście tak trudno zrozumieć, że tworzenie izb gospodarczych przy jednoczesnym nieograniczeniu supremacji politycznej nad życiem społecznym jest fikcją i frazesem? Czemże się wtedy staje wszystko inne, co nie jest polityką z chwilą, kiedy ta polityka panuje bezwzględnie, niepodzielnie nad życiem państwowem?

Każde słowo, każde zdanie, które jest napisane w książce, które można w tej książce wyczytać i potem je dowolnie zestawiać, nie jest zbiorem liter albo zbiorem dźwięków, zawiera ono pewną głębszą treść. Nie można tylko zestawiać frazesów i nie widzieć wypływających stąd konsekwencji. Skoro ktoś mówi, że nie jest zwolennikiem Monteskusza i nie widzi rozdźwięku, jeżeli w dalszym ciągu tego samego zdania broni klasycznego podziału władz na wykonawczą, ustawodawczą i sądową, to w takim razie wnioskowanie jego jest oczywiście wnioskowaniem mylnem; przesłanki nie stały się dla niego przesłankami do wniosków, przesłanki pozostały osobno, a wnioski poszły swoją drogą. Te dwie rzeczy trzeba ze sobą połączyć i wtedy mam wrażenie, że tak samo jakżeśmy się zgodzili z p. Niedziałkowskim co do podstaw, tak samo będziemy się musieli zgodzić i co do wniosków, tylko będą słuszniejsze wnioski te, które ja wysnuwam.

◁Jednostka i jej prawa, to był punkt wyjścia Monteskusza, to był punkt wyjścia liberalizmu politycznego XVIII wieku, to był ten punkt wyjścia, że jednostka przychodzi na świat ze swemi prawami i broni się, opancerza te prawa przeciwko wszystkim. To był okres tego, co nazwałem w swoim czasie gwarancją negatywną, gwarancją negatywną praw jednostki przeciwko społeczeństwu. Ten okres minął, XIX wiek pokazał przez cały swój długoletni i głęboki rozwój, że jest inaczej, że jednostka nie przychodzi na świat z gotowemi prawami, ale przeciwnie, że organizacja społeczna jest źródłem, z którego wypływają prawa jednostki. A więc trzeba na nią zwrócić uwagę, trzeba o niej pomyśleć, nie o opancerzeniu jednostki, nie o tej masie jednostek, które rzekomo zebrawszy się w tej lub innej sali, stwarzają jakąś fikcyjną zbiorową wolę, ale trzeba pomyśleć o organizacji społeczeństwa i o wyrastających na tle tej organizacji prawach jednostek.▷

I to p. poseł Niedziałkowski niewątpliwie doskonale rozumie. Ale jaka jest tego praktyczna konsekwencja? Trzeba tę organizację stworzyć, trzeba ją wcielić w życie, a nie tylko pozostawić na stronicach książki.

A jeżeli się mówi, że interesy gospodarcze mają osiągnąć supremację nad interesami politycznymi, to trzeba do tego iść, to trzeba stworzyć możliwość, ażeby interesy gospodarcze znalazły swój głos nie za pośrednictwem politycznego przedstawicielstwa, ale bezpośrednio. A jeżeli wejdziemy na tę drogę, to musimy podzielić funkcje państwa nie pod kątem widzenia gwarancji negatywnej, nie pod kątem widzenia przeciwstawiania się sobie nawzajem, ale pod kątem widzenia koordynacji pracy.

Przedstawicielstwo polityczne ma wielkie zadania. Przedstawicielstwo polityczne musi wytknąć kierunek życia politycznego, musi kontrolować bieg tego życia, musi dać ogólne dyrektywy, musi stworzyć Rząd — to jest działalność Sejmu. Ale przedstawicielstwo gospodarcze musi mieć także swój zakres działania, musi mieć możliwość wpływu na bieg życia, a wreszcie to wszystko musi być skoordynowane działalnością administracyjną. I to jest ten nowy podział, to nie jest ten podział władz Monteskjusza, ale nowy żywy podział czynności i obowiązków, jakie elementy organizacyjne w Państwie muszą wykonywać po to, by to Państwo było tem, czem być powinno, to jest idącym ku wspólnemu dobru zrzeszeniem ludzkim. A jeżeli tak jest, to nie trzeba się bać sprowadzenia polityki do właściwych jej granic, ani nadania właściwych granic temu, co nazywamy administracją.

Jeżeli nie tworzą rządu stronnictwa w Izbie, to tworzą go kliki, jak powiedział p. Niedziałkowski. Zupełnie słusznie. Ponieważ w tej dyskusji modne jest powoływanie się na mężów stanu z przed pół wieku, to przytoczę zdanie Cavoura, który powiedział: „quelque imparfaite que soit la Chambre, l'antichambre est pire” — „jakkolwiek Izba może być zła, przedpokój jest jeszcze gorszy”. To było zupełnie to samo, co mówił p. Niedziałkowski — przedpokój jest jeszcze gorszy. Ja pójdę dalej, pozwolę sobie postawić twierdzenie, że Izba nie powinna być traktowana, jako z dwójga złego mniejsze, ale Izba powinna być traktowana, jako konstrukcyjna wartość dodatnia. Ale nawet największy entuzjazm dla jakiegokolwiek bądź

przedmiotu, jakiegokolwiek bądź instytucji musi mieć pewne granice. Nie można się tak daleko w swoich zachwytach nad jakimś przedmiotem posuwać, ażeby chcieć go używać do wszystkiego absolutnie, bo przypomina mi się bajka o Midasie, który tak cenił złoto, że osiągnął wielki dar, wszystko, czego się dotknął, stawało się złotem, ale cóż? ośle uszy mu wyrosły.

Otóż ta droga robienia z polityki czy też z instytucji politycznej panaceum, żeby wszystko koncentrować w Izbie, ta droga nie doprowadzi do celu. Izba musi mieć pełną możność wykonania wszystkiego, co jest jej obowiązkiem. Tym obowiązkiem jest stworzenie podstawy prawnej i faktycznej dla Rządu, oraz kontrola tego Rządu. Ale Izba musi mieć możność stworzenia Rządu, a Rząd przecie musi być dzierżycielem władzy — administratorem. Izba jest matką Rządu, a ambicją matki powinno być to, żeby rodziła zdrowe, silne, zdolne do życia dzieci, a nie potworki. Matka, która będzie rodziła potworki, nie będzie spełniała swego obowiązku. Izba powinna mieć możność tworzenia właśnie Rządu, a nie czegoś, co jest tego Rządu karykaturą.

Dlatego też, jeżeli Izba nie znajdzie naturalnego ujścia w tworzeniu Rządu, jeżeli tych swoich sił, które zaczerpnęła ze społeczeństwa, które naród jej dał, a które musi wyłonić w postaci władzy rządzącej, nie zużytkowuje, jeżeli nie będzie miała formalnie zagwarantowanej sobie możności stworzenia ciała rządzącego — w takim razie będzie ta Izba musiała rozproszkować tę władzę rządzenia w sobie i doprowadzić do tego, że zacznie wsiąkać w siebie, że zacznie przetrawiać w sobie chęć rządzenia. Rządzenie nie wyjdzie z tej Izby i będzie ją rozbijało.

Jeżeli przejdę teraz do poszczególnych punktów przedłożenia, to jak miałem już zaszczyt powiedzieć, interesują mnie tylko te, które zostały przez rząd zgłoszone. Z pośród nich na pierwsze miejsce wyjdzie kwestja budżetu. Sformułowanie, które dała tym postanowieniom Komisja Konstytucyjna w mojem przekonaniu jest zupełnie dobre i możliwe do przyjęcia. Podniesiona tu została jednak obiekcja o charakterze prawniczym, jakoby

sformułowanie propozycji Komisji stało w sprzeczności z art. 3 Konstytucji. Art. 3 Konstytucji mianowicie mówi: Nie masz ustawy bez zgody Sejmu, wyrażonej w sposób regulaminowo przepisany. A stąd wnioskuje p. Niedziałkowski, że skoro jest powiedziane w p. b) ust. 10 art. 25 proponowanej nowej redakcji, że Prezydent Rzeczypospolitej ogłasza budżet jako ustawę w brzmieniu przyjętem przez Senat, jeżeli Sejm go w terminie nie uchwali, to w takim razie będzie to pogwałceniem art. 3 Konstytucji.

Ależ bynajmniej, niema tu nietylko żadnej sprzeczności, jest zupełnie naturalna konsekwencja. Zgadzam się na to, że przepisy zawarte w nowem proponowanem brzmieniu art. 25, mają raczej charakter regulaminowy. Zostały one wprowadzone do Konstytucji tylko dlatego, że są to rzeczy po pierwsze bardzo istotne, że prawo uchwalania budżetu jest podstawowem prawem Sejmu, że dalej, chodzi tu o pewne domniemania ustawowe, które pociągają za sobą nie tylko regulaminowe, ale i powszechnie obowiązujące konsekwencje. Dlatego te ustępy w regulaminie nie mogą pozostać, ale musiały być zadokumentowane w Konstytucji. I dlatego tu zostało ustalone pewne specyficzne regulaminowe postępowanie, oparte na domniemaniach, które zresztą w innych wypadkach już przez Konstytucję są uznane, a więc w art. 35 Konstytucji powiedziane jest: „Jeżeli Senat nie podniesie w ciągu 30 dni od dnia doręczenia mu uchwalonego projektu ustawy żadnych przeciwko niemu zarzutów — Prezydent Rzeczypospolitej zarządzi ogłoszenie ustawy. A zatem stwierdza się domniemanie, że w ciągu tych 30 dni nie podniósłszy, Senat wogóle nie miał zamiaru podnosić jakichkolwiek zarzutów. To samo wstawiono tu tylko w odniesieniu nie tylko do Senatu, ale i do Sejmu.

Jeżeli Sejm i Senat w ciągu tego okresu czasu, który został wskazany, nie podniesie zarzutu przeciw projektowi budżetu, tego projektu budżetu nie odrzuci albo nie poweźmie co do niego wogóle żadnej uchwały, wtedy projekt staje się gotowym do ogłoszenia i będzie ogłoszony jako ustawa. Nie mówi się tutaj, że to będzie ustawa, tylko że bę-

dzie ogłoszony jako ustawa. Znowu z punktu widzenia rozumowania prawniczego jest to drobna, ale dość istotna różnica, jest to merytoryczna równoważność z ustawą bez formalnej równoważności. Zatem z punktu widzenia konsekwencji prawnych jest to bardzo proste i naturalne, sprzeczności żadnej tutaj nie ma, nie ma także jakiegokolwiek bądź nadania specjalnych praw Senatowi, albowiem jest supozycją, że Senat uchwała dopiero to, co zostanie uchwalone przez Sejm, albo że Sejm, mając sobie pozostawiony odpowiedni okres 3 i pół miesięczny czasu, nie uzna za właściwe poddać tego swojemu rozważaniu, wtedy Senat uchwali to, co milcząco przez Sejm zostało zaaprobowane i wtedy supozycja, domniemanie o aprobacie sejmowej istnieje. Zgoda regulaminem przepisana istnieje, a art. 3 mówi tylko o tem, że zgoda musi być wyrażona w sposób regulaminem przepisany. Zatem pod tym względem nie ma żadnych obiekcyj i żadnych obaw, i z punktu widzenia konstytucji prawniczej cały ten ustęp jest możliwy w tej redakcji do przyjęcia.

Co do art. 26, to redakcja art. 26 została przyjęta w Komisji w myśl przedłożenia rządowego.

Istotną cechą było tutaj to, że zamiast dotychczasowego brzmienia, w którym było powiedziane, że Sejm może się rozwiązać mocą własnej uchwały, powiedziano: Prezydent rozwiązuje Sejm wskutek uchwały. Jest to uzupełnienie pewnej luki prawnej. Gdybyśmy tego nie powiedzieli pozostawałoby rzeczą otwartą, kto wykona rozwiązanie Sejmu? Któż wykona ten akt, który jest bądź co bądź aktem o charakterze ustawodawczym? Czyż tutaj Prezydent nie ma nic do powiedzenia? Gdyby tego nie było, pozostawałaby otwartą możliwość niewykonania wogóle aktu rozwiązania Sejmu. To znaczy, Sejm mógłby sam sobie uchwalić, a skoro nie jest przewidziane, kto ma wykonać, pozostawałoby to niewykonalnem. Wobec tego dla uniknięcia tej możliwej sprzeczności nie tylko pozornej, ale mogącej budzić w praktyce poważne wątpliwości, Rząd zaproponował, aby zunifikować formułę i powiedzieć: Prezydent rozwiązuje Sejm i Senat na wniosek Sejmu, względnie Senatu.

Podniesiono także, że w ten sposób Senat uzyskuje większe prawa. Te większe prawa są jednak iluzoryczne wobec tego, że podniesiono jednocześnie w tem przedłożeniu z $\frac{3}{5}$ na $\frac{2}{3}$ liczbę tych głosów, które powinny w Senacie opowiedzieć się za rozwiązaniem Sejmu.

Wreszcie art. 44. Art. 44 jest swoistą formą pełnomocnictw dla Rządu w pewnych wypadkach zgóry oznaczonych raz na zawsze i pełnomocnictw w innych wypadkach, szczególnych, jako pewnego rodzaju możliwość, pełnomocnictw potencjonalnych, które dopiero mają być wypełnione przez osobną ustawę. Te pełnomocnictwa jest to właściwie to, co dzisiaj stanowi nowy objaw życia w kierunku odejścia od teorii Monteskjusza do tych zasad, o których poprzednio mówiłem. Wszędzie dziś pełnomocnictwa te są na porządku dziennym. Niema niemal państwa w któremby te pełnomocnictwa nie stawały się sprawą aktualną. O co w nich chodzi? Chodzi o zaspokojenie potrzeb życia.

Pozwolę sobie przytoczyć Panom takie życiowe porównanie. Można powiedzieć, że środki komunikacji są niewątpliwie czynnikiem wpływającym na bieg i na tempo życia wogóle. Wówczas, kiedy tempo życia toczyło się kareta pocztową i najemnymi końmi, wówczas powstawała jednocześnie koncepcja podziału władz i tej władzy t. zw. ustawodawczej, którą niektórzy teoretycy nazywają władzą obradującą, *pouvoir deliberant*. Otóż ta władza obradująca, powstająca w momencie, kiedy życie, jak mówią, szło tempem karety pocztowej, ta władza powstająca wtedy odpowiednio także do tego się ukonstytuowała. I każda rzecz mogła być wtedy bardzo szeroko, wszechstronnie dyskutowana, mogła dawać pole do rozmaitych rozważań a priori od samego początku. Przy sposobności powiedzmy tworzenia Konstytucji każdy poseł mógł powiedzieć o tem, jakie to w jego okolicy panują stosunki i jak Piotr z Pawłem, procesując się, nie znaleźli sprawiedliwości przed sądem. To wszystko było rzeczą zupełnie słuszną i dobrą w tem tempie życia, które się toczyło, jak mówię, szlakiem karety pocztowej.

Ale dziś, gdy tempo życia jest zupełnie inne,

kiedy tempo życia jest niesłychanie szybkie, kiedy przerzucamy przestrzenie w ciągu chwil kilku, kiedy tempo porozumiewania się naokoło świata obejmie kilka minut, w tym czasie opowiadać te wszystkie rzeczy przy każdej okazji, to jest oczywiście nie dostosować się do tempa życia. I dlatego powstała na każdym kroku, szczególnie tam, gdzie chodzi o zagadnienia gospodarcze, konieczność szybkiego postępowania.

◀Już myśl o tem, żebyśmy przeprowadzali ścisłą granicę pomiędzy ustawodawstwem a pomiędzy władzą wykonawczą, myśl o tem musi być zaniechana. Nigdy tej ścisłej granicy nie było, ani w jednym momencie historii politycznej nie znajdziemy takiej chwili, w którejby ideał metafizyczny rozgraniczenia władzy wykonawczej od władzy ustawodawczej był utrzymany. Zawsze to jedno za drugie musiało się zazębiać. Kwestja granicy tego zazębiania zmienia się wobec tego, że zmieniają się zadania życia państwowego i zmienia się tempo życia państwowego.▶

Jeżeli chodzi o rzeczy, które dotyczą stosunków gospodarczych przede wszystkim, to tempo załatwiania tych rzeczy musi być szybkie. Jest to jak gdyby walka. Na straży interesów społeczeństwa stać musi ktoś, kto jest do tego powołany i kto ma wszelki autorytet po temu, ażeby spierać wszelkie niebezpieczeństwo, ażeby unieszkodliwić te siły, któreby mogły szkodzić organizacji. Ale jeżeli się zacznie nad taką kwestją, nad kwestją, wymagającą natychmiastowej decyzji, zastanawiać, czy to nie jest zagadnienie ustawodawcze i czy nie musi przejść przez procedurę deliberacji i czy nie będzie można przy tej sposobności wypowiedzieć kilkudziesięciu mów, w których będzie poruszone, co się dzieje w takiej, czy innej wiosce, czy ten lub inny urzędnik przyjął tak czy inaczej tego czy innego posła, w takim razie prestige deliberującej władzy będzie zachowany, ale życie Państwa będzie bardzo na tem cierpiało.

Dlatego zaczyna się rozgraniczenie na innej płaszczyźnie, na innym gruncie, rozgraniczenie pomiędzy władzą deliberującą, która ogólne wytyczne wskazuje i władzą czynną, która musi być

uposażona w to wszystko, co jest potrzebne do realizacji natychmiastowej potrzeb życia. (Dlatego też, proszę Panów, to jest ten wniosek, który chcę dodać do rozumowania p. posła Niedziałkowskiego, który się zgodził ze mną, że Monteskjusz, to jest szanowany staruszek, ale staruszek, który już przeszedł. Nie kategorjami Monteskjusza, ale kategorjami dzisiejszego życia, dzisiejszych potrzeb musimy rozwiązywać dzisiejsze zagadnienia.)

Organizacja społeczna musi walczyć z trudnościami życia i musi te trudności pokonywać odpowiednio przystosowaną bronią. Ale w Polsce ta sprawa jest w czwórnasób aktualna, Polska bowiem była dotąd zajezdnym domem. Gospodarz tułał się po świecie, wrócił i znalazł stopy cudzych gratów nieprzydatnych i znalazł, że w domu jego ciasno i duszno.

Rząd przyszedł ze swoim projektem. Rzeczywiście Rząd projektem swoim otworzył drzwi po to, aźby móżdż przez te drzwi wyrzucić to wszystko, co jest Polsce niepotrzebne, co jest pozostałością tych właśnie okresów okupacji, okresów okupacji, trwającej 100 lat, pozostawiającej po sobie wielkie i ciężkie ślady nietylko na sumieniach, ale i na całej organizacji społecznej, — aby móżdż tę organizację do nowego republikańskiego i demokratycznego ustroju przystosować".

WPS-50.068